

PRZYJACIEL ZDROWIA.

„Źródłem szczęścia, pomysłności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jej zdrowie.”

Cena w Warszawie rocznie Rsr. 4. Półrocznie Rsr. 2. Kwartalnie Rsr. 1. Na Prowincji i w Cesarstwie za pośrednictwem Poczty bez kopert rocznie Rsr. 4 kop. 93; półrocznie Rsr. 2 kop. 46½. — Prenumeratorowie z Cesarstwa obok opłaty Rsr. 4 kop. 93, dopłacają jeszcze na koperty rocznie Rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś co już prenumerują inne pisma w koperkach, nie ponoszą już tego wydatku. — Prenumerować można w Warszawie, we wszystkich księgarniach i kantorach. Redakcja w Warszawie, róg ulicy Chmielnej i Marszałkowskiej Nr. 1559b, w mieszkaniu Dra Gregorowicza. — Przyjaciel Zdrowia wychodzi co dni 15, t. j. 1 i 15 każdego miesiąca. — Pojedynczych numerów nie sprzedaje się.

TREŚĆ NUMERU.

Homeopatja. — Hygiena publiczna: O przyczynach niezdrowego powietrza w mieście Warszawie. Czystość domu, — stróż. (dokończenie). — O garbniku i jego wielkiej użyteczności w zapalnych chorobach oczów. — Hygiena weterynaryjna: O chorobach najczęściej w owczarniach krajowych zdarzających się. — O chorobach i niebezpieczeństwach, na które wystawieni są pracujący nad przetworami mineralnemi.

HOMEOPATJA.

Źle byłoby, gdybyśmy na chwilę zapominali o przyszłości, gdybyśmy żyli z dnia na dzień, i nie myśleli, jak o zaspokojeniu wszystkich potrzeb, o dogodzeniu naszym żądom próżności, o zabawianiu umysłów naszych jałową często nauką; a nie mieli na uwadze, że *potomność* surowo oceniać będzie wszystkie nasze czyny, za które jesteśmy odpowiedzialnemi względem Boga i ludzkości.

Czyny pojedynczego człowieka są owocami jego życia i wiedzy, „albowiem z owocu drzewo poznanem bywa“ (1).

Szczęście ludzkości powinno być głównym celem każdego myślącego człowieka. Do coraz większego rozszerzania go na ziemi, mamy rozmaite drogi, wszystkie prowadzić powinny do wyż wskazanego celu. — Nauki w ogólności, a medycyna w szczególności, gdyby nie miały

tego celu, działałyby najniekorzystniej na postęp ogólny, którego rozwój i tak już wielkiego doznaje oporu, z braku prawdziwej oświaty, w wadliwych instytucjach, w zakorzenionych przesadach i w złej woli ludzi pojedynczych, czy korporacji, wśród których ich *ja* najwyższą odgrywa rolę. — Z tych powodów nim jaka światłość, prawda, — wydobęda się z otaczających je ciemności, potrzeba było zawsze bardzo długiego czasu, bo przestrzeń ciemnoty jest niezmierna, bo warstwy ją składające są grube i ciężkie. Ale dla postępu nietyłe jest szkodliwa ciemnota, w właściwem uważana znaczeniu tego wyrazu, ile mniemane światło odziane welonem obłudy; z pierwszą — z prawdziwą ciemnotą, pochodzącą z braku oświaty, rozjaśniającej naszą wiedzę, walka nie jest tak długą, ani też tak uporczywą, z powodu, że istotna ciemnota, czyli brak rozjaśnionej wiedzy, nie jest żadną *doktryną*, ani też instytucją, zarażonych duchem fanatyzmu, ale jest najniewinniejszą prostotą. Któż, jeżeli nie prostaczkowie byli pierwsi, co zrozumieli i przyjęli naukę boskiego Zbawiciela? Kto potępił Jezusa Nazareńskiego? doktrynerze i faryzeusze! Co to oni byli za jedni? Byli to *mędrhowie* i *fanatycy*! Otóż rozjaśnia się cała zagadka, dlaczego to tak jest trudno samemu twórcy, przeprowadzić swoją własną ideę, wielki pomysł, lub genialną myśl urzeczywistnić?! We wszystkich wiekach i narodach, od najpier-

(1) Ewangelja Śgo Mateusza, roz. 12, w. 33.

wszego kielkowania i rozwoju wiedzy ludzkiej, nieustannie wzbogacanej naukami, aż do dni naszych — na wielkim gościńcu badań, pomysłów, odkryć, wynalazków — spotykamy się z ofiarami postępu, a raczej przesady. Każda wielka idea miała swoich męczenników. Dzieje nauki, postępu — są zarazem dziejami męczeństwa.

Zajrzyjmy w dzieje powszechnie, a jak wiele znajdziemy nauczających przykładów, — ze stopy, trucizny, przygnębienia i nędzy, torowały drogę pomnikom nieśmiertelności. Dziewica Orleańska na tym samym placu w Rouen gdzie ją spalono, — ma wspaniały pomnik, unieśmiertelniający jój imię! O czyjeż to urodzenie 7 miast greckich spierało się tak długo i tak uporczywie? o Homera! o tego ojca epepei, co za życia z pieśnią w ustach obiegając wsie i miasta niewdzięcznej ojczyzny, unieśmiertelnił po wszystkie wieki jój i swoje imię! Za życia i w późnej starości nie żył-że on z jałmużny? W jakiejże nędzy przeżył nieśmiertelny Tasso? dowiadujemy się o tém w jednym z jego prześlicznych sonetów, w którym prosi swojej kotki, aby mu użyczyła ognia swoich oczów, by przy nich mógł pracować, bo był tak biedny, że nie miał za co kupić świecy! A przecież wielki poemat jego „wyzwolona Jerozolima“, niezrozumiana w swoim czasie przez niedojrzałą krytykę, jest już wytlómaczoną we wszystkie prawie Europejskie narzecza? i miasteczko Sorrento dumne jest dzisiaj, że w nim wielki poeta ujrzał światło dzienne. Trudno było Miltonowi sprzedać za życia swój „Raj utracony.“ Księgarz Tompson dał za niego dziesięć funtów szterlingów, a zarobił 50,000 funtów! W jakiejże nędzy zakończył życie w szpitalu nieśmiertelny Kamoens? Za życia wysyłał co wieczór niewolnika aby dlań po domach zebrał kawałka chleba, po śmierci autorowi Luzjady postawiono w Lizbonie pomnik z tym napisem: „Tu spoczywa Ludwik Kamoens, książę poetów swojego wieku!“ Ariost, Lesage, niepoznani za życia, poumierali w nędzy i zapomnieniu! — Nasz Antoni Malczeski, autor Marji, jak smutnie

skończył życie! „Poświęćmy, mówi znamienity krytyk, kilka słów ceniom poety, który za dni swoich tak był skromny, i tak cichy, — tak natchniony, a tak mało znany rodakom, spółzemiautom. Urońmy łąkę na jego grobowcu; bo wieszcz umarły jest patronem żywych.“ — Przykład nieprawdy recenzentów godny pamięci. — „Gdybyśmy, powiedział Michał Grabowski w dzienniku Ordyńca, — tylko mieli Marję i Grażynę, mielibyśmy już oryginalną literaturę.“ Jakaż to walkę u nas przebyć musiała tak przezwana szkoła romantyków z klasykami? Co powiedział niegdyś nieśmiertelny krytyk, da się słowo w słowo zastosować do dzisiejszej epoki. „Teraz trudniej, mówi M. Mochnacki, niżeli przedtém, dostać u nas poetyckiej, pisarskiej sławy; a zalecanki krotofilne niczyjego nie przerobią rozumienia. Zmęźniało dzisiejsze pokolenie. Młodzież myśli, rozważa; i w smak jój nie idą przymilenie lekkiej muzy nadsekwańskiej, której kupny uśmiech, toż najznacniejszy pokaz łaski, od lat wielu w samą Francji staniały.“

W obecnej bieżącej chwili ocenionoż, jakby należało naszą wieszczkę Deotymę? Przejdźmy w dziedzinę medycyny, co w jój dziejach sromoty, nierozumu! Rozpocznijmy od niektórych leków. China, sprowadzona z Peru r. 1648, była przeszło wiek cały przedmiotem ciągłego sporu. Uczony Blondel tak się o niej wyraził: „śmiertelnie grzeszą ci, co przepisują chinę, są bowiem w związku z *djabłem*.“ Aby zaś dowieść, że wyleczenie jakiej choroby za jój pośrednictwem, jest czarnoksięztwem, tak mówi ten uczony. „China działa na wszystkie rodzaje temperamentów, i po jakimś czasie, wyleczona choroba znowu powraca; to co mówię, uznane było przez tych wszystkich, co jak *ja* pisali przeciwko czarnoksięztwu, mającemu charakter djabelskiego leczenia“ (1). Jakże słowa te hańbią rozum ludzki! Antimonium którego siarczan używany był jeszcze za czasów Hippokratesa, Gallena, Djoskorida, Plinju-

(1) Conférences sur l'homeopathie, przez Dra Granier, 1858, Paris.

sza i t. d., w wieku dopiero XV odkryty został jako metal. Wynalazcą jego był mnich Bazyli Valentin, poszukiwacz filozoficznego kamienia. Przez dwa wieki metal ten przedmiotem był nieprzerwanego sporu pomiędzy alchemistami. Akademia medyczna w Paryżu uważając antymonium za truciznę, zakazała jego używania ostatecznym swoim dekretem r. 1566, z tych powodów: że „*zawiera w sobie części trucizny, niedające zniszczyć się żadnym przeciwlekiem.*“ Dr. Paulmier, członek akademii, przekroczywszy ten dekret, został r. 1609 wykreślony z list członków akademii, mimo jego ustalonej już sławy. Poczem rozpoczęła się zjadła walka między zwolennikami *antimonium* i jego *przeciwnikami*. Wydrukowano wiele książek, którym dawano najdziwaczniejsze tytuły, aż ostatecznie r. 1666 na walnym zebraniu w Paryżu 102 doktorów, poddano *emetyk* pod ogólne wotowanie i większością 92 na 102 zniesiono wyrok potępiający *emetyk*, wydany sto lat przedtém. Jakże to boleśnie!

Sławny Paracels, któremu sztuka lekarska i ludzkość zawdzięczają dwa potężne środki, jakimi są opjum i merkurjusz, za odkrycie ich okrzyczany był za najszlachetniejszego *szarlatana* XV wieku. Sławny ten badacz umarł w szpitalu. Wydział lekarski paryzki, ten wszechwładca medycyny (1), ten nieomyślny szafarz leczenia chorób, przez długi bardzo czas zakazał przepisywać środki chemiczne, co więcej, zabraniał mówić o nich podczas egzaminów, bądź w obronach akademicznych. Obecnie wszystkie przedtém zakazane środki, stanowią bogactwa nauki leczenia, i opjum, *emetyk*, china, merkurjusz, siarka i t. d. są na czele wszystkich leków.

Przejdźmy teraz do rozmaitych odkryć w medycynie.

W wieku XVI Amatus Lusitanus odkrył w żyłach małe fałdki, z pomocą których krążenie krwi opóźnia się. — Wielu najznamienitszych anatomistów, między którymi byli sławni Fallop, Vesale, Dunus, Eustache i Valle-

sus, odkrycie to nazwali niedorzecznością, inni zaprzeczali obecności w żyłach jakich fałdek.

Przez pół wieku postęp anatomji był wstrzymany, dopiero wielki Fabrycy poruszył na nowo kwestję i popchnął całą naukę naprzód.

Nieśmiertelny anatomista Brukselski, Vesal, uważany dziś za twórcę anatomji ludzkiej, oskarżony był przez nikiemnych zazdrośników, że do doświadczeń wziął ciało człowieka, który jeszcze żył. Skazany został na pielgrzymkę do ziemi świętej, aby tam odpokutował za swoją zbrodnię. W powrocie skutkiem burzy, rzucony na brzegi wyspy Xanty, umarł na niej z głodu. William Harvey, odkrywca krążenia krwi w żyłach i tętnach, której miejscem zbiorowém jest serce, o czém wszyscy już wiemy, kiedy wystąpił ze swą teorią, ciało uczone paryzkie wyśmiało go, a wielka jego teoria była przedmiotem urągowiska. Nieśmiertelny ten professor, sława szkoły angielskiej, wielkie to odkrycie rozpowszechnił między uczącą się młodzieżą, a nieoceniony i niepoznany zakończył życie w zupełnym zapomnieniu. — Uważano go w onczas za szalonego, dziś czeżą go wszędzie jako najwyższą znamienitość XVI wieku. — O biedny rozumie ludzki!

Przed odkryciem przysłuchiwania się chorobom w organach ukrytych, jak np. są płuca, serce i t. d., wiele bardzo chorób piersiowych było mało znanych. Mimo matematycznej pewności, że przysłuchując się uchem np. w piersiach odkrywa się rozmaite brzmienia, inne zupełnie w stanie zdrowia, a inne w stanie choroby; pomimo, że przez pukanie palcami na piersiach, wątrobie i t. d., odkrywa się różnicę między brzmieniem głuchém, a głośném, i t. d., przezco dochodzi się do oznaczenia stopnia i rodzaju choroby, mimo to wszystko, powtarzamy raz jeszcze, wielkie to odkrycie *oskultacji* i *perkusji*, było przez *uczonych* — wyśmianém. Jeden z paryzkich professorów powiedział: (2) „nie mam takiego słuchu, żebym słyszał, jak rośnie trawa!“ Oto człowiek! Urągania posunięto dalej, na jednym z bankietów medy-

(1) Tamże.

(2) M. Granier.

cznych w Paryżu, wniesiono żeby przymiotów wina nie dochodzić smakowaniem go, ale pukaniem w butelki! Co to za uczony dowcip! Ale na co przytaczać przykłady cudze, mamy je u siebie. Przed trzema laty czytałem w Tygodniku lekarskim, nie przypominam w którym Nrze, artykuł lekarza O... z Rawy, w którym mówiąc o chorobie piersiowej, weteran ten medycyny tak się mniej więcej wyraził: „przyzwany byłem na konsylium, zastałem już kolegów zajętych przy chorym stukiem w piersi i przysłuchywaniem się, i ja stukałem i słuchałem, ale nic nie usłyszałem, — przyznam się, że tam temu słuchaniu, pukaniu nie bardzo wierze!“ Słowa te tak były mniej więcej wydrukowane, myśli nie popsulem a za pamięć moją zaręczam. Drukowane to było w Warszawie w drugiej połowie 1859 r., czyli w drugiej połowie XIX wieku! — Niech żyje postęp!!

Zaprowadzenie szczepienie ospy ochronnej, iluż to w ludziach przesadnych znalazło przeciwników? Jakże to już dawno poszukują pewnych znaków pozornej śmierci, a kiedy Dr Collongues odczytał w akademji medycznej i w akademji nauk, obszerną w tym przedmiocie rozprawę, wykazującą (podług niego) niezawodne oznaki pozornej śmierci, wysłuchano jęj wprawdzie, ale dotąd mimo ważności przedmiotu, nie przystąpiono do szczegółowego rozpatrzenia postrzeżeń autora. Widziemy oczywiście że uczone te towarzystwa nie są wolne od przesadów, że wśród nich także obojętność dla wzniosłych idei, głębokich pomysłów niemała odgrywa rolę, że *zawiść* jedna kieruje duchem tychuczonych pedantów; że elementarny ich postęp nie znieść nie może, co przechodzi granice ich szkolnej wiedzy. W tak smutnym stanie rzeczy, nikogo nie powinno dziwić, że tak wielka nauka jaką bez zaprzeczenia jest medycyna, tak mały, karłowaty czyni postęp.

Przejdźmy teraz do odkryć więcej ogólniejszych, jak w medycynie, do odkryć obchodzących cały świat, znoszących od razu to wszystko, co uważane było dotąd za coś nieporównanego, a w jednej chwili staje się nicością, i wzrusza w posiadach swoich bryły świata!

Oto np. wynalazek bussoli. Użycie tego instrumentu datują w Europie dopiero od roku 1300, w Chinach znany on już był na lat jakie 1000 przed J. Chr. Odkąd że to, (jak niedawno dowiedzieliśmy się) jest w Chinach w używaniu proch, mimo to wynalazek jego, przypisują niemieckiemu mnichowi, Bertholdowi Schwartz, żyjącemu w XIV wieku! Ognie sztuczne, tak zwane fajerwerki, nie przeszły w IV wieku z Chin do Rzymian? Jakże to powolny postęp w obec tylu wieków? Wynalazek druku w r. 1436, przypisano powszechnie Janowi Guttenbergowi, mimo że znacznie dawniej znane były w Chinach drukarnie. Ileż wynalazek ten wywołał najniedorzeczniejszych zdań, jak podniecił fanatyzm religijny, głoszący, że druk jest sztuką djabelską, i tak poniżającą człowieka, że bogatym drukarzom, odmawiano w zamęcie ubogich córek.

Kto nie wie jak Galileusz wśród najwyższych przeciwnieństw, nieustannie powtarzał, „ziemia obraca się około słońca!“ Pewnik ten uważano za obrazę religji, bo jak wiadomo, Jozue zatrzymał słońce w swym biegu, idea więc Galileusza uważaną była za najgrubszy błąd, i musiał ją na kolanach odwołać przed trybunałem inkwizycji w Rzymie! Kto z ludzi więcej wycierpiał, kto większą był ofiarą niesprawiedliwości ludzkiej, nad biednego genueńczyka, Krysztofa Kolumba? Z razu uważano go za marzyciela, za warjata, po ośmiomiesięcznym uporczywém nastawianiu, pozwolono mu odpłynąć z Andluzji, w celu urzeczywistnienia nieśmiertelnej idei. W małej przestrzeni z portu Palos do wyspy Salvadora, ileż przeżył zgryzot, na jakież nie był wystawiony próby, jak mężnie opierał się wszystkim przeciwnościom gniotącego losu! Za powrotem okuto go w kajdany, i mąż ten co odkrył drugą półkulę ziemi, gasł z udęczeń i kalectwa. Nie miał téj nawet pociechy, aby odkryty świat, jego ochrzczono imieniem — nie! nazwano go ameryką! Nie dawno w jednym z dzienników franko-włoskich ogłoszono, że giełda genewska ma być wzbogaconą posagiem Kolumba. Jakże to późno! dodaje to pismo; zawsze lepiej że

już raz przyszło do tego, jak żeby nie miało przyjść nigdy. Dotąd mamy tylko małą płaskorzeźbę Krysztofa Kolumba, na fasadzie pałacu Foragianna, i mały biust jego w Agnasoli, i jedyną małą statuetkę w jednym bardzo skromnym domku.“

Przejdźmy do najbliższego nas czasu. Franklin wynalazca gromochronu, założył go na swoim domie — sąsiedzi i rodacy, natychmiast wyszydli go i wyśmiali. W r. 1811 wynalazł Franciszek Leban sposób oświetlania gazem, Anglicy zastosowali go zaraz, we Francji, uczona akademja, zrobiła teorię oświetlenia tego rodzaju, i dopiero w końcu r. 1825 pod administracją p. Chabrol, gaz rozpowszechnił się w Paryżu. Jakież to opór stawiała akademja Paryzka, zastosowaniu pary jako siły poruszalnej? Od r. 1615, Salomon Kaus nieprześcannie kołatał o zastosowanie pary, jakże oceniono wartość tej twórczej idei? oto osądzono go za warjata, osadzono w szpitalu, i trzymano za kratami! Dopiero w r. 1770 Cugnot inżynier francuzki i Watt anglik, czynili próby, przeświadczające o wielkiej skuteczności użycia pary. Mimo zrobionych prób w przytomności ministra stanu księcia Choiseuil'a, zakupiono maszynę parową Cugnot'a, złożono w instytucie sztuk i rzemiosł w Paryżu, a nieszczęśliwy wynalazca umarł w nędzy r. 1804. W r. 1830, zatem w 60 lat od daty odkrycia maszyn parowych, pierwsza lokomotywa Roberta Stephenson'a przebiegała między Liwerpool i Manchester. Odtąd zaprowadzono koleje w Ameryce, w Belgji, w Prusach, a najpóźniej we Francji. Powolny ten rozwój postępu, przypisać należy *umiarkowaniu* akademji, bo kiedy przedstawiono uczonym pod rozpoznanie plan lokomotywy, jeden z członków uczonego tego ciała, uderzony wielkością pomysłu, powiedział z uśmiechem: „*wszystko to bardzo dobrze! pomysł wyśmienity, mimo to machina stać będzie, bo jest za ciężka, a koła kręcić się będą na miejscu.*“ W obecnym stanie rzeczy mówi p. Granier, tą ciężką maszyną nie jestże akademja? nie onaż to stoi bez ruchu, a nie jój że to koła kręcą się na miejscu? Kiedy jeden

ze znamienitych inżynierów francuzkich żądał od ministra Thiers'a zezwolenia zbudowania kolei żelaznej z Paryża do Rouen, znamienity ten mąż stanu odrzekł mu z zapałem: „zachowaj mnie Boże, abym miał żądać dla pana zezwolenia Izby na budwę kolei żelaznej do Rouen, zrzuceno by mnie z mównicy! „Żelazo we Francji jest zbyt drogie,“ mówił minister skarbu p. Passy; deputowany Alliar zarzucił kolejom żelaznym, że sprowadzać będą smutne wypadki, których i tak już dosyć jest w kraju i t. d. Ten może miał słusność, jeżeli obrócimy znaczenie jego na właściwą drogę, dyplomatyczno-polityczną. Kiedy w kwestji statków parowych, cały plan ich budowy, przedstawiony był Napoleonowi I^{mu}, Cesarz pokładający wielkie zaufanie w towarzystwach uczonych, przesłał akademji cały projekt z zapytaniem, co myślą o użyciu skoncentrowanej pary podług sposobu Fulton'a, do poruszania statków? Wszyscy uczeni parsknęli śmiechem. Ubodło to Cesarza, że tak skompromitował się w obec *uczonego zgromadzenia!* W 25 lat później, statki parowe dobijały do brzegów wszystkich lądów! Jaka strata dla pierwszego Cesarstwa?

Najzaszczytniejsze zapewne dla rozumu ludzkiego jest odkrycie telegrafów elektrycznych. Idea ta poczęta przez Franklina, wydoskonalona w r. 1774 przez Genewskiego fizyka Lesag'a, zajmowała uwagę całego świata, w roku dopiero 1832 dokonano jój pierwszą próbę w Petersburgu! Następnie pozaprowadzono telegrafy elektryczne w Anglii, w Ameryce, w Niemczech, w Belgji — we Francji zaś, kiedy p. Arago chciał zająć uwagę uczonych tym ważnym przedmiotem, roześmiano się jednogłośnie, uważając tę ideję za *najwznieśliwszą utopję!* Dopiero w roku 1845 zbudowano we Francji pierwszy telegraf elektryczny, z Paryża do Rouen. Tak tedy mimo przechwałstwa francuzów, o najwyższym u nich pod każdym względem rozwoju postępu, i wyższości duchowej, wszystkie najznakomitsze wynalazki, najpóźniej otrzymywały sankeję ze strony ludzi *uczonych francuzkich.*

Wracając do przedmiotu głównego do Homeopatji, zobaczymy, że jak we wszystkiém tak i w tym razie, akademja paryzka stawia dotąd najsilniejszy opór, a członków przyjmujących system Hanhemanna, ze zgromadzenia swojego wyklucza. Dla zrozumienia tego nowego systemu leczenia chorób, potrzeba poznać się z jego wzrostem, a głównie co spowodowało Hanhemanna do zaprowadzenia téj wielkiej reformy, na którą czekano w medycynie od tylu już wieków. Wystąpimy więc w téj ważnej kwestji z całą szczerością, bez żadnych naciągów, wystawimy homeopatję czém jest, jéj historję, a mając na celu dobro ogólne, czerpiemy z najlepszych i najwiarogodniejszych źródeł. Przypisywalibyśmy sobie wielki błąd, nawet moralną odpowiedzialność, w obec postępu i potomności, gdybyśmy zbywali wielką reformę w medycynie — milczeniem. Owszem niech otworzy się pole do rozpraw, niech wystąpią do walki wyznawcy i przeciwnicy systemu Hahnemanna, spór taki niczyjéj nie dotknie osobistości, skorzysta z niego nauka i ludzkość. Ale zabierając się do rozpraw uzbrojmy się w cierpliwość, odznaczmy się poszanowaniem winném dla nauki, nie sadźmy się na *czcze frazesa*, stańmy na gruncie pewnym, okażmy wszystkim twarz jasną, pogodną, ważmy każde słowo nim go wymówimy, a na téj drodze wnością dojdziemy do pewnego celu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

HYGIENA PUBLICZNA

O przyczynach niezdrowego powietrza w Mieście Warszawie.

Czystość domu — stróż.

(Dokończenie).

Z ukontentowaniem opuszczamy to miejsce, opuszczamy z pośpiechem, jakby co za nami goniło, a co krok obawa nas korci obejrzeć się czy rzeczywiście co nie goni, nie chwyta, — ale nie, już, już! jesteśmy przy schodach, w tém strasznym widok nas przeraża! oddech

się zatyka, dreszcz przechodzi, włosy dębem stają! Pod schodami piwnicy najwyraźniej widać rozwalony grób, a z pomiędzy gruzów jego sterczą trupie kości, czaszka, żebra, piszczele! Ochłonawszy, nie nabieramy odwagi, przybliżamy się z latarnią i co, poznajemy jak z nas wyobraznia zażartowała; wszak ten grób to stare, potłuczone, do niczego już nie zdadne kafle z pieca, które gospodarz jeszcze przed dwudziestą laty wraz z domem kupił i wraz z domem je sprzeda. Owe kości, to połamane klepki i obręcze z beczki od wapna, między któremi leży okrągły, biała pleśnią pokryty kamień od przyciskania kapusty.

Wyszedszy na świat, oddychamy całą pierś, — śmiejemy się ze swéj fantastycznej wyobraźni, a jeszcze więcej z tego, że tam ktoś może marzyć o tak wszechwładnej sile, któraby z podobnego *choasu* mogła utworzyć... porządek!

Ale nie po to chodziliśmy po całym domu od dachu do fundamentów jego; nie po to dotykaliśmy się błota, kurzu, pleśni, gnoju; nie po to truliśmy swe powonienie i oddech zarżliwymi wyziewami, aby się śmiać lub kogo bawić, ale po to, aby dostrzedz i wskazać wszystko złe, co zatruwa zdrowe powietrze, aby dowieść zkąd to złe pochodzi i wskazać środki jak to złe usunąć.

Dwa pierwsze założenia rozwiązaliśmy już; zwiedziliśmy wszystkie części domu i wytknęli wszelkiego rodzaju, szkodliwą zdrowiu nieschludność. Na wstępie dowiedliśmy, że ten nieporządek, a z niego złe skutki, wynikają z niedozoru stróża nad domem. Teraz pozostaje nam podać środki, do usunięcia tych dwóch szkodliwych przyczyn, ale uważamy za potrzebne przekonać wpierw naszych czytelników, że ten nieporządek, ta nieczystość, słowem to złe, nie tylko dla oka i powonienia jest nieprzyjemném, ale rzeczywiście jest złém, bo zatruwa nam pokarm, który każdą cząstką ciała spożywamy, to jest powietrze.

Każde martwe ciało zwierzęce, lub roślinne, w miarę powodujących okoliczności, prędzej lub później ulega zupełnemu zepsuciu.

Ciało zwierzęce, przesycone solą, zasłonięte

od przystępu powietrza, bądź naczyniem, bądź powłoką dymu, jakoteż zanurzone w alkoholu, da się na długi czas zachować; bez téj konserwacji natychmiast się psuje i w 24 godzin cuchnie, co objawia początek zgnilizny.

Ciało roślinne, mianowicie drzewo, zachowane w suchém miejscu, jak meble, pokryte powłoką tłustą a zarazem mineralną, albo żywiczną, to jest farbą lub politurą, ochronione tém od działania powietrza, wytrwa i parę set lat.

Drzewo zachowane w suchém miejscu, lecz wystawione na działanie powietrza, jak np. krokwie, pruchnieje w lat 30 — 50. Wystawione zaś na działanie powietrza i wilgoć zaraz butwieje i gnije. Innego rodzaju ciała roślinne, jak jarzyny, owoce, zioła, przegotowane i wysuszone, lub zanurzone w cukrze, można utrzymać w stanie zdrowym kilka lat, nie zabezpieczone w ten sposób, gniją.

Z tego wynika; że tylko te ciała zwierzęce i roślinne, nie ulegają szybkiemu zepsuciu, które człowiek środkami nabytymi doświadczeniem i nauką, zachowa na późniejsze swe potrzeby. Te zaś, których nie zabezpieczy od zepsucia, które jako mu nieużyteczne lub zużyte wyrzuca, a które ogólnie zowiemy śmieciami, albo raczej zmięcinami, gnojem i t. p. te ulegają natychmiastowemu rozkładowi. Główną przyczyną psucia się, niweczenia, niknięcia tych ciał, co naukowo zowiemy rozkładem, jest brak życia. Życie bowiem posiada własność i siłę, brania z przyrody rozmaitych a właściwych swemu organizmowi części materji, i przetwarzania ich ku wzrostowi i utrzymaniu ciała w którym istnieje; skoro tylko zaś z niego ustąpi, natychmiast wszystkie te części składowe, które tworzyły ciało, wracają w różnych postaciach do przyrody.

Czynnikiem tego procesu jest kwasoród, czyli zrozumiałej dla ogółu, powiedzmy: powietrze i woda. Gdzie samo powietrze działa następuje pruchnienie. Gdzie działa powietrze i woda, następuje fermentacja, a po niej zgnilizna.

Pruchnienie odbywa się stopniowo i nadzwyczajnie wolno, zatem prawie nic nie wpływa

na zepsucie powietrza. Gnicie zaś przeciwne skutki sprawia. Woda przyspiesza rozkład ciała, wyciąga z niego części składowe płynne, które unoszą się w powietrzu w postaci cuchnącego gazu, a z nim wydobyte z ciała wilgoci i gorące miazmy, to jest żywioł trujący, który wznosi się do pewnej wysokości i znów opada. Z ciał roślinnych wznoszące się miazmy, sprowadzają chorobę zimnicę (febry), dla tego w czasie wilgotnym a ciepłym, w jesieni i na wiosnę gdy roślinność gnije, najwięcej podlegają ludzie téj chorobie.

Miazmy z ciał zwierzęcych są główną przyczyną chorób tyfoidalnych i tyfusu, który zwykle objawia się w miesiącach gorących, gdy przy wysokiej temperaturze, ciała tego rodzaju ulegają prędkiemu zepsuciu.

Widziemy więc na jak niebezpieczne choroby, naraża nas własny brak schludności. Widzą pp. Gospodarze domów jakie nieszczęścia mogą sprowadzić swém niedbalstwem samym sobie, swój rodzinie, lokatorom, miastu, całej okolicy! Czemu dla nędznych kilku złotych, których skapią na zaprowadzenie porządków, na stróża, na potrzebne dla niego narzędzia, narażają życie ludzi? Wszak jedno ich wejście w utrzymanie czystości domu, może ochronić tysiące serc od bolesnych strat. Wszak, powtarzam, nie wiele potrzeba na to łożyć, trochę pieniędzy, chwilę rozsądku i nieco miłości bliźniego. Dotychczas jedna tylko niewiedomość, jakiego rodzaju i w jakim stopniu, szkodliwe skutki sprowadza utrzymanie domu w nieczystości, może usprawiedliwiać naszych obywateli; ale gdy tu wskazaliśmy całą ich okropność, gdy dowiedliśmy, że sprowadzają pomór, — a za nim tysiące rodzin przywodzą do nędzy, że cały kraj przez to ubożeje w ludność i zamożność; Przyjaciół Zdrowia pokłada ufność w godności narodu i jest pewnym, że Obywatele Warszawy wszelkimi siłami, nawet z poświęceniem przyłożą starania, aby to złe przynoszące nam szkodę i wstyd w obliczu ludów cywilizowanych, nie istniało więcej nas!

B. Skarga.

O GARBNIKU I JEGO WIELKIĘJ UŻYTECZNOŚCI

w zapalnych chorobach oczów.

Garbnik (tanninum) należy do leków ściągających, znajduje się w bardzo wielu roślinach, drzewach i krzewach, używany w medycynie otrzymuje się z dębówek (galasu) i nazywany też bywa kwasem gallo-tannicznym. Przedstawia się w postaci masy gąbkowatej, złożonej z drobnych ciałeczek jak igielki, koloru białółółtego, i jest bardzo lekki. Smak ma bardzo cierpki, ściągający, nie ma żadnej woni, nie jest wrażliwy na działanie powietrza, nie krystalizuje się, i z trudnością daje sproszkować się na pył. Rozpuszcza się z największą łatwością w wodzie, w rozpuszczonym alkoholu lub eterze, trudniej w czystym eterze, a wcale nie w oliwach i tłuszczach. W połączeniu z tkankami pozbawionymi życia, tworzy z nimi całość nierozpuszczalną, nieprzenikliwą i bardzo trwałą, z tych też powodów, używany jest z największą skutecznością w garbarstwie. Liczne doświadczenia doprowadziły do przeświadczenia, że działanie fizjologiczne garbnika jest różne, stosownie do tego jak jest użyty, zewnętrznie lub wewnętrznie, i w jakiej ilości. Mocny garbnik, tj. skoncentrowany roztwór, przyłożony na żywe i zdrowe części ciała, działa zmniejszając w nich siłę żywotną, co okazuje się w zmianie koloru, w zmniejszeniu czułości i w powiększeniu ścisłości. Działanie jego mechaniczne na tę część ciała jest prawie żadne. Co do działania chemicznego, to ono odnosi się tylko do ciał, mało w sobie mających życia, i znajdujących się w najzewnętrzniejszej warstwie organów, i do rozmaitych wydzielin wyrabianych przez błony. Na organizmie zaś żywym, chemiczne działanie garbnika jest żadne. Użyty wewnętrznie, w małych dawkach po pewnym przeciągu czasu, oddziałuje na cały organizm, zmniejszając w nim siły żywotne, w większej zaś użyty ilości może spowodować gwałtowne, albo też powolne chemiczne otrucie, objawiające się stopniową i powolną

utrata sił żywotnych, uporczywem zatwardzeniem, wychudnięciem, poczem następuje śmierć. W obudwu tych razach, poszukiwania pośmiertne nie wykryły żadnych mechanicznych nadwreżeń, śmierć następuje skutkiem zupełnego wyczerpięcia sił żywotnych.

W chorobach oczów, garbnik używany był niegdyś w zapaleniach kataralnych, w zapaleniach łącznicy (białka), i w zapaleniach rogówki (keratite). Przez długi czas zwłaszcza odkad wypalanie *lapisem* bądź pocieraniem miejsc chorych, bądź skoncentrowanym z niego roztworem, nabrało tak rozległego wzięcia, że zapomniano o wielu bardzo skutecznych środkach, a nawet zupełnie je zarzucono, garbnik nie był w używaniu. Od lat kilkunastu p. Hairion profesor w uniwersytecie w Louvain, zarazem naczelny okulista armji belgijskiej, zwrócił swoją uwagę na garbnik, i w sumiennych swoich badaniach, doszedł do następujących wypadków:

1° W zepaleniu łącznicy, użycie garbnika sprawia natychmiastowe zsiądzenie się materji białkowatej, zwilżającej tę błonę.

2° Jednocześnie sprowadza jak inne leki ściągające, chwilowe rozdrażnienie tej błony, w mniejszym jednak bez porównania stopniu od innych środków.

3° Następnie spostrzega się znaczne polepszenie w symptomatach zapalenia, jakoteż i w miejscowej czułości. Polepszenie to następuje skutkiem działania dynamicznie zmniejszającego siły żywotne, niezależnie od fizycznej działalności tego celu.

4° Garbnik użyty wewnętrznie, choćby w najmniejszej dawce oddziałuje na cały organizm, zmniejszając stopniowo działalność sił żywotnych.

5° Po ścisłym badaniu działalności garbnika, przekonaliśmy się że zniszczenie zapalenia oczów w ogólności, nie pochodzi jak utrzymują terapeuci francuzcy, z przyczyny prosto mechanicznej, ściągającej cząsteczki organiczne i niedozwalającej napływu krwi w części już zapalone, ale raczej główną przyczyną mogącą wytłómaczyć to zjawisko jest w tém, że gar-

bnik działając wprost na zmniejszenie żywotności, zmniejszając jej podniesienie się do stopnia zapalenia, niszczy zarazem przyczynę sprowadzającą krew w miejsce chore. W takim razie oswobodzone tkanki od napływu krwi, nie są już nią więcej nabrzniałe, wracają do stanu normalnego i odzyskują właściwą im elastyczność, a powrót ten do stanu przyrodzonego, jest tylko skutkiem zakończonego zapalenia, a nie główną jego przyczyną.

6° Użycie garbniku w wielu chorobach zapalnych oczów, ma tę wyższość nad innymi używanymi środkami ściągającymi, że nie sprowadza tak silnego rozdrażnienia części zapalnych jak inne, tęp samem już jest bez porównania znośniejszy dla chorego, jak wiele innych pospolicie używanych środków.

Używanie garbniku w zapalnych chorobach oczów znanem jest od dawna; w rocznikach okulistyki, znajdujemy wiele bardzo artykułów tłumaczonych z niemieckiego, z których dowiadujemy się że Warren, Langenbeek, Frömmüller i inni, używali garbniku z najlepszym skutkiem w katarowych zapaleniach łącznicy, (białka) bądź zasypując oczy proszkiem, bądź pomazując maścią zawierającą znaczną ilość garbniku, inni znowu zalecali przemywanie oczów wodą, w której rozpuszczano znaczną ilość garbniku. Po długoletnich bardzo rozległych doświadczeniach, i najlepszych skutkach, zauważył Sz. profesor Hairion, że skuteczność garbniku nie tylko w samych zapaleniach jest widoczną, ale i w tych, gdzie podniesienie czułości jest powodem chorób.

Uczony ten profesor używał i używa garbniku w owrzodzeniu lub w zranieniach rogówki, w celu wzmocnienia i stężenia materji plastycznej, wydzielającej się z tych ranek na powierzchnię tej błony, i w celu ochrony jej od wpływu powietrza, przez co przyspiesza się na korzyść zdrowia wewnętrzną pracę, niszczącą chorobę. Niemniej z wielką skutecznością posługiwał się tym lekiem w razie znacznego zmiękczenia, lub w braku potrzebnej stężałości błony rogowej, której z pomocą tego lekarstwa sprowadzał właściwą jej tęgosc, a

tęp samem chronił od rozdarcia się jej, lub zupełnego wysterczenia. Wielka skuteczność garbniku okazała się w tych rozpaczających razach dla chorego, kiedy oczy napełnione są ropą natury śluzowatej, kiedy je trudno jest choremu otworzyć; w tych razach użycie garbniku niszczy od razu gryzące własności ropy, i powstrzymuje z zadziwiającą skutecznością rozszerzanie się zjadliwej materji w sąsiednie naczynia zdrowego jeszcze oka. Streszczając w kilku słowach, Sz. profesor Hairion używa garbniku w oftalmji ropnistej, w oftalmji błony rogowej, w oftalmji fotofobicznej, w której jak wiadomo nie można znieść żadnego światła, ciągle lzy płyną, i nareszcie w granulacjach tj. w owrzodzeniu podpowiekowem. We wszystkich wymienionych tu chorobach z natury swojej bardzo ostrych, niebezpieczeństwo jest jawne, postęp choroby jest gwałtowny. Jeżeli utrata jakiego z członków ciała, wielkiem jest kalectwem człowieka, nie da porównać się z utratą wzroku. Bardzo często choroby oczów rozpoczynają się od samoistnego zapalenia; jeżeli zapalenie to, jakkolwiek zdawać się może łagodne, zaniedbamy, lub podamy się złemu leczeniu, które na nieszczęście od czasu wprowadzenia na wielką skalę *lapisu*, zeszło już do najniebezpieczniejszych rąk felczerów, niemających żadnego prawa leczenia jakiegokolwiek choroby, i najmniejszego wyobrażenia o jej naturze, przebiegu i zakończeniu, wtedy najsmutniejsze następstwa rozmyślnie sprowadzimy na siebie samych, bo ucieknąc się o pomoc do ludzi nauki w ostatecznych już razach, wyjątkowo tylko uwiecznane bywa oczekiwanym skutkiem.

Przez kilka lat pobytu mego w Louvain, jako uczeń uniwersytetu, miałem sposobność, pod przewodnictwem uczonego profesora p. Hairion, zastanawiać się nad działalnością garbniku, w różnych chorobach zapalnych oczów. W Louvain jest szpital główny wojskowy dla chorych całej armji belgijskiej, dotkniętych chorobami oczów i skóry. Uczęszczających nas na klinikę oftalmiczną nie było wielu, z tego powodu kto chciał, mógł wiele korzystać, zwłaszcza, że p. Hairion jest z rzędu tych pro-

fesorów, co wybrany przez siebie przedmiot wykładają z zamiłowaniem i z wielką znajomością. Liczba chorych była zawsze znaczna; młoda armja belgijska nie może poszczycić się zdrowiem, wśród niej choroby oczów i tyfus są najczęstszymi. Najczęstsze z chorób oczów przedstawiały się różnorodne granulacje, które nie są czem innem jak małymi krosteczkami, dającymi się czuć pod powiekami; przybierać one mogą najróżnorodniejsze charaktery, stosownie do głównej przyczyny choroby i do wewnętrznego usposobienia chorego, i stosownie do wieku choroby. Najtrudniejsze do leczenia są bezwątpienia granulacje skomplikowane z innymi chorobami, jakimi są: zapalenie błon wewnętrznych, zapalenia szczególne np. skrofaliczne, podagrowe, reumatyzmowe i t. d. We wszystkich tych razach wielką jest trudność dania pomocy chorym oczom, z powodu, że każdy niemal środek lekarski sprowadza silną reakcję, a tém samym powiększa chorobę. Przed rozpoczęciem więc leczenia oczów, w samym miejscu choroby, należy usunąć choroby komplikujące je; garbnik wyjątkowo ma ten szczęśliwy przymiot, że może być użyty jednocześnie z leczeniem ogólnem chorób skomplikowanych.

Garbnik używany bywa w chorobach oczów w rozmaity sposób, w proszku, w maści, w roztworze wody z dodaniem słabej lub mocnej ilości lekarstwa, lub też w musilażu, który jest rodzajem syropu, jak to zaraz zobaczymy. Nim zrobimy wybór między formą lekarstwa, zastanówmy się nad możliwością działania tego leku. W ogólnej zasadzie, każde lekarstwo, wewnętrzne czy zewnętrzne (z wyjątkiem palących jak rozpalone żelazo i inne), nie działa wcześniej dopóki nie zostało pochłonięte przez naczynia właściwe. A że skuteczność garbniku zależy głównie, jak to poprzednio zauważyliśmy, od jego dynamicznej działalności, z tego powodu działanie to nie może prędzej rozpocząć się, dopóki lek ten nie zostanie pochłonięty. Z tego wynika, że wybór sposobu użycia tego środka, w tej lub owej formie, zależy powinien od pewnego przekonania że w tej a

nie innej formie, najłatwiej jest pochłonięty, a zarazem że przyłożony na miejsce chore najmniejszą obudzi reakcję, ale za to najdłużej w niem będzie działać. Z tych powodów, garbnik użyty w proszku, w maści lub w wodzie, nie odpowiada tylko co określonym warunkom. Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór doświadczonych niekorzyści na stronę wymienionych preparatów, zalecamy garbnik w formie musilażu, który wedle przepisu p. Hairion w następujący sporządza się sposób: 5 części garbniku rozpuszcza się w 20 częściach dystylowanej wody, do tego roztworu dodaje się 10 części proszku gummy arabskiej, wszystko miesza się najdokładniej, precedza się i zlewa do flaszeczki. Tak przyrządzone lekarstwo, musilażo, jest koloru szarego, lepi się w palcach i ma gęstość syropu.

W tej formie użyty garbnik odpowiada wszystkim wymaganym warunkom, części jego najskuteczniejsze są jednocześnie na miejscu przyłożonem z największą łatwością pochłonięte, a zarazem działalność jego przymiotów leczących odbywa się w sposób ciągły, wolny i nieprzedstawiający żadnego niebezpieczeństwa. Garbnik w formie wyżej podanej, najznośniejszy jest dla chorych oczów, w razie silnych granulacji; kiedy użycie jego w proszku, pomadzie lub w wodzie, okazało się bezskutecznem, w tej formie nie zawodziło nigdy. I zresztą w formułce tej nie ma żadnej sprzeczności.

Mając leczyć oczy musilażem z garbniku, wprowadza się go w oczy za pośrednictwem pędzelka; dwa palce wielki i wskazujący służą do znizowania niższej i podniesienia wyższej powieki, — pędzelek dobrze umaczany w lekarstwie przykładają się wewnątrz dolnej powieki, a jednocześnie spuszcza się powiekę górną, pędzelek przeciąga się powolnie od kącika oka, i wyjmując się, następnie pociera się palcem górną powiekę, w celu aby wszędzie rozeszło się lekarstwo; po skończonej operacji zaleca się choremu aby mrugał powiekami, skutkiem czego łyzy płyną obficie, a wraz rozpuszczona guma, zmieszana z ropą, jeżeli ta znajduje się.

Uzucie, jakiego doznaje chory, nie jest zgoła bolesne, czuć tylko dosyć silne ściąganie. Kiedy całe działanie lekarstwa ustanie, należy przemyć oczy letnią wodą lub lekką herbata.

Nie wchodzimy w szczegółowe opisy wszystkich chorób zapalnych oczów, bo w tém miejscu mamy tylko na uwadze wykazanie skuteczności garbniku, w wymienionych w ciągu rozprawki chorobach, — tym sposobem może obudzi się ciekawość naukową na środek bardzo skuteczny, bardzo prosty i bardzo niewinny. Lapisowanie oczów, od jakiegoś czasu rozeszło się po kraju, jak epidemja — bywa i ono użytecznym, ale nie ma żadnego prawa do naukowego monopolu, tém szkodliwszego, że zaraziło już najniebezpieczniejszych lapisarzy, jakimi są felcerzy i cyrulicy po małych miasteczkach. Profesor Hairion przez długoletnie doświadczenia, doszedł do tego naukowego przeświadczenia, że lapisowanie oczów uważane za środek jedyny i niezrównany, jest naukowym absurdem, więcej szkody jak korzyści przynoszącym. Podług uczonego tego profesora, wszelkie kołdry, tj. środki wprowadzone w oczy, z wyjątkiem musilażu garbnikowego, są nieskuteczne i niebezpieczne, bo wywołują silną reakcję i często powtarzającą się. Przy najrzeczniejszym używaniu lapisu, nie można uniknąć gwałtownych zapaleń, ani zupełnego zniszczenia błony łącznej. Użycie lapisu w silnym roztworze, uważa ten okulista za środek łagodzący, rozrzedzający i zmniejszający działalność sił żywotnych (hyposthénisent), ale nigdy jako środek niszczący chorobę na miejscu i gryzacy — z tych powodów w praktyce swojej zupełnie zaniechał lapisu, a bardzo rzadko używa go w silnym roztworze. Co do zewnętrznego lapisowania powiek, uważa p. Hairion tę praktykę za bardzo niedostateczną i niezastępującą na żadne zaufanie — szpeci tylko twarze i kwita.

HYGIENA WETERYNARYJNA.

O chorobach najczęściej w owczarniach krajowych zdarzających się.

§ 1. Kulawka, zaraza racic złośliwa, rak racicowy u owiec.

Nazwanie kulawki dawane zwykle bywa u nas pewnemu specjalnemu, a bardzo zjadliwemu zapaleniu racic u owiec, pochodzi ono jak się zdaje od jednego z najważniejszych symptomatów téj choroby, to jest od kulania, któremu najsamprzód podlegają sztuki dotknięte tą nieszczęśliwą chorobą. Panuje ona enzeotycznie w niektórych okolicach kraju naszego, i bywa nieuleczoną, jeżeli z samego początku zaraz nie jest racjonalnymi środkami zwalczaną.

Etiologja téj choroby jest jeszcze dotąd zagadkową, wiadomo jednak, że ona dopiero okazała się ze sprowadzeniem rassy merynosów. Zimno, wilgoć, bagniste miejscowości, gorąco, nadzwyczajna suchość gruntu, jego piaszczystość i kamienistość, wreszcie nagromadzenie gnoju w owczarniach i długie trzymanie takowego pod owcami, są to główne powody téj ważnej choroby, jak twierdzą o tem francuzcy weterynarze: Chabert, de Pictet, de Huzard, Merel, de Vindé, Gasparin, Girard, Fabre, Valhan i t. d. Zwracają oni przytem uwagę, o czém wreszcie i my sami z powyższego przekonać się mogliśmy, iż przyczyny wprost sobie przeciwne przynajmniej na pozór, kulawkę sprowadzić mogą.

Działanie tylko gnoju zdaje się nie ulegać wątpliwości, jeśli nie na sprowadzenie, to przynajmniej na rozwinięcie téj choroby. Mamy zatem powody przypuszczać, iż wielka ilość azotu w nawozie zawartego, oraz amonjaku do którego utworzenia się gaz ten dopomaga, stanowią ów szkodliwy wpływ nawozu.

Zaraźliwość téj choroby stwierdzają pp. Gobier, Sorillon, Leboq, Yves, Félix, Delafont-Dombas, de Tulle i inni.

Co do skłonności takową tylko widziemy w rassie merynosów, oraz w tych które mniej więcej z krwi merynosów pochodzą.

Symptomata téj choroby są następujące: choroba zwykle objawia się na jednej lub dwóch racicach, u jednej lub więcej nóg. Czasem rozpoczyna się na jednej racicy, a następnie przechodzi na drugie. Bardzo rzadko trafia się, żeby choroba ta ograniczyła się na jednej lub kilku sztukach, przeciwnie po okazaniu się jój na jednej sztuce, cała gromada takowej ulega. Zwykle kiedy się dostrzeże kulanie, to już choroba jakiś czas się zagnieżdżyła. W samym początku, choroba ta przedstawia się w następujący sposób: odsadzenie się racie od strony między-racicowej, zaczerwienienie się skóry pomiędzy pazurkami, a w pięć, sześć, najwięcej w ośm dni owce kuleją i wtedy, rozpoczyna się już wyciekanie flegmistej cieczy z pod odstającej racicy; jeżeli ją oczyścimy, znajdziemy wówczas na samym wierzchu piętki, kilka plamek białawych, z których każda jest jakby czubkiem wrzodzika, nad ogólną powierzchnią wznoszącego się, plamki te obwiedzione są niejaką czerwonością, która stopniowo rozszerza się i wreszcie pokrywa się pewnym rodzajem oleistej flegmy, ku końcowi płynnej, jest to pierwsza część choroby. W drugim perjodzie, wrzodniki wzmiankowane wyżej, otwierają się i wypuszczają z siebie płynu biały i gestawy, pozostawiając po sobie ranki wklęsłe z dnem czerwonym i brzegami strzępiastymi; ciecz wypływająca ma odór smrodliwy i mocno amonjakalny, racice coraz bardziej się odsadzają, szczególnież téż od strony piątek, z przodu zaś racice niejako przedłużają się.

Choroba może się zatrzymać w tym punkcie, ranki zagajają się, róg odrasta, łącząc się z piętą, i tym sposobem cała racica wraca się do zwyczajnego stanu.

Zwykle jednak złe w swych dalszych postępkach wzrasta i przychodzi do trzeciego perjodu, w którym następuje zupełny rozstrój i rozkład raciczny, ta ostatnia odpada odczepiając się od tyłu ku przodowi, wrzodziki głębiej wydrażają się, ciecz staje się coraz gestszą, szarą lub czarną, smrodliwość jój amonjakalna powiększa się, kość zaczyna być bolesną, choro-

ba zapalna wraz z bolączką powiększa się coraz wyżej i szerzej, stan ogólny zaczyna odbierać już wrażenia; w tym dopiero perjodzie, proces trawienia traci swą prawidłowość, wreszcie następuje wycieńczenie, w którym zwierze zakończy życie.

Bieg kulawki jest ciągły; w razach szczęśliwszych, niestety rzadkich, może raptownie ustać w przeciągu miesiąca lub sześciu tygodni. Gdy jest leczona racjonalnie, często bieg jój przerywa się w pierwszym lub drugim perjodzie. Pozostawiona sobie może trwać kilka miesięcy, a nawet więcej jak rok; kiedy jednak choroba dojdzie do swego trzeciego perjodu, to zwierze zdycha w przeciągu czasu od sześciu tygodni do sześciu miesięcy.

Sposoby leczenia:

Troskliwy owczarz powinien codziennie oglądać wszystkie nogi całej swój gromady, wtedy gdy się już choroba na której owcy poprzednio pokazała, żeby zanim rozpocznie się kulanie, można było przystąpić do leczenia. Morel de Vinde i p. Delafond zalecają jako środek nader skuteczny w początku téj choroby, wypalenie kwasem azotycznym (acidum azoticum). Oczyszcza się szparę między-racicową, podważając, jeżeli tego potrzeba, cały róg i gdy już wrzodziki są odsłonięte i z okrywającej ją cieczy oczyszczone, wypala się takowe wraz z całą powierzchnią pięty kwasem rzeczonym, maczając w nim chorągiewkę od pióra i powyższe miejsca pedzłując; czynność ta trwać powinna póty, póki się pod piórem nie zacznie okazywać lekki dymek. Tym sposobem wrzodziki rakowate zamieniają się na oparzenia, które już łatwo zagojonemi być mogą. W pięć do sześciu godzin po takiej operacji kwasem saletrowym, kulawizna, jeśli się już okazała ustaje.

P. Devender znakomity agronom francuzki z departamentu Boulogne-sur-Mer, zastąpił w takiejże operacji kwas saletrowy, płynem złożonym z tegoż kwasu saletrowego, kwasu siarkowego, obu po 32 grany, opium bruttum 16 skrupułów. Opjum jednak przed połączeniem go z wzmiankowanemi kwasami, powinno

być rozcieńczone, w 2^{ch} łyżkach ciepłej wody; mieszanina ta starczyć może, na 100 sztuk owiec. My jednak, na własnem doświadczeniu opierając się, radzimy ziemianom naszym pierwszy z tych środków, jako prostszy i skuteczniejszy.

Pan Malingié, radzi sposób daleko prostszy, a szczególnież téż tańszy i mniej zmudny, który z chęcią czytelnikom naszym udzielamy, gdyż zgadza on się z dążnościami naszymi, do podawania środków praktycznej terapii weterynaryjnej, mało ambarasu i kosztu przynoszących; dotąd bowiem, zdaniem naszym powszechne jest mniemanie u ziemian polskich, choćby i najświetlejszych, że weterynarja podaje tylko takie środki, których koszt przenosi wartość chorego zwierzęcia. Mniemanie to jednak po większej części jest mylnem; pochodzi ono tylko z braku dzieł, weterynarji poświęconych w języku naszym, któreby zwracały baczną uwagę, podając środki uchronienia, lub leczenia zwierząt, na ekonomjā gospodarczą. W szeregu zaś niniejszych artykułów, starać się będziemy, obznajmiać osoby w tém interesowane, ze środkami higienicznymi i terapeutycznymi, weterynaryjnymi, łatwymi w wykonaniu i stosunkowo, o ile to być może, mało kosztu za sobą pociągającymi.

Po tém małym zboczeniu od rzeczy, zwracamy do środka p. Malingié zaleconego; stawia on rodzaj płytkiego a szerokiego koryta, przy wejściu do owczarni, zawierającego w sobie skoncentrowany roztwór wapna; owce wchodząc i wychodząc z owczarni, same zmuszone są dopełnić owęj chirurgicznej operacji. My z naszej strony, środek ten jako bardzo skuteczny zalecamy, ale w samym początku choroby; kiedy już bowiem ta ostatnia dojdzie do swego drugiego perjodu, to (zdaniem naszym) środek ten byłby za mało energiczny. W każdym razie, zalecamy go jako higieniczną prezerwatywę, w razie jeżeli obawiamy się z jakich bądź powodów, nawiedzenia gromady owiec przez kulawkę.

W drugim perjodzie choroby, jakśmy to już wyżej mówili, zalecamy wypalanie kwasem

saletrowym, dostateczne do wypalenia wrzodzików, a jednak nie dość silne do uszkodzenia kości, lub tkanek rogowych; następnie okładanie miejsc rozpalonych szarpia, lub pakułami posmarowanymi maścią, zwaną unguentum solleysel; wreszcie jeżeli blizny mają się ku zagojeniu, przykładają się jeszcze ostatecznie maść zwaną unguentum egyptiacum. W razie nieotrzymania pożądanego skutku, całą powyższą kuracją powtarza się raz drugi; nader rzadkiem bywa, iżby po powtórzeniu téj operacji, zwierzę nie przyszło do zupełnego zdrowia.

PP. Plasse i Mertier, zalecają również w tym perjodzie kulawki używanie likworów i proszków kaustycznych, jako to: siarczanów i niedokwasów miedzi sproszkowanej, rozpuszczonych następnie w wodzie.

Środki powyżej przez nas podane na chorobę kulawki, w drugim perjodzie jéj przebiegu, mogą być zawsze zastosowane, bez wielkiego kosztu, i przez samych owczarzy wykonane.

Co do trzeciego perjodu, to już leczenie wymaga wielkich kosztów i zachodów, a jest bardzo wątpliwe, i tylko przez światłego weterynarza dokonaniem być może. Dla tego, leczenie choroby téj, w tym perjodzie będącej, tylko owcami wysokiej wartości opłacić się może. Polega ono najwięcej, na zupełnem odjęciu rogu i na wypaleniu, ale nietylko samych wrzodzików lecz i wszystkich części już chorobą dotkniętych; w końcu nadmieniamy, iż często skończyć się musi na amputacji całych nawet stawów. W ogólności leczenie téj choroby w trzecim perjodzie, jest nader wątpliwem.

Hygiena większe przysługi oddać może w chorobie téj, aniżeli terapia; radzi ona przede wszystkim unikanie zarażenia, wszelkie więc znane ostrożności, z chorobami najbardziej zaraźliwymi, tutaj przestrzegać trzeba: zaraza ta udzielić się może, nietylko wprost ze zwierzęcia zwierzęciu, lecz nawet z budynku, paśnika, statków i naczyń; drogą nawet którą przechodziły zwierzęta, już dotknięte chorobą, zdrowych bez niebezpieczeństwa, przed splukaniem jéj dobrym deszczem, przeganiać nie można. Nie będziemy tu wreszcie

powtarzać, znanych wszystkim gospodarzom, i oklepanych środków ostrożności od zarazy. Wystrzegać się także trzeba wilgotnych owczarni, a mając już takowe, należy osuszyć je, przez okopanie zewnątrz fundamentu rowem, lub przez drenowanie. Mokre stanowiska i nieczęste wywożenie gnoju, oraz podściełanie nieobfite, również tu bywa szkodliwe. Zepsuta pasza, mokre i kwaśne paśniki, same przez się sprowadzić mogą kulawkę; jednym słowem, wszystkie ogólne zasady higieniczne, z korzyścią tu zastosowane być mogą.

O CHOROBAH I NIEBEZPIECZEŃSTWACH.

na które wystawieni są pracujący nad przetworami mineralnemi, tudzież o leczeniu zapobiegawczém, odnoszącém się do zachowania przepisów higienicznych.

skreślił H. D.

(Dalszy ciąg.)

Rtęć, czyli tak zwany merkurjusz lub żywe srebro, stanowiąca główną część składową naszych termometrów i barometów, prawie każdemu jest znana. Oprócz wielkiego znaczenia, jakie ma w medycynie, ma także czy to w postaci metalu, czy związków chemicznych, zastosowanie w wielu rzemiosłach, jak: w złotnictwie, fabrykacji luster, kapelusznictwie, farbiarstwie i t. d.

Objawami powstającymi w skutek działania rtęci, w jakiegokolwiek formie do organizmu wprowadzonej są: ślinotoki, czyli upływ mimowolny śliny, z gruczołów w jamie ustnej znajdujących się, co sprowadza znaczne wycieńczenie sił. Zapalenie i owrzodzenie błony śluzowej, jamy ustnej i języka; opuchnięcie dziąseł, wypadanie zębów i włosów, straszliwy ból w stawach czuć się dający, następnie paraliż miejscowy i drżenie członków, będące zwiastunem wkrótce rozpocząć się mającego paraliżu ogólnego, którego koniecznym następstwem jest śmierć.

Najzłobniej działają pary ulatniającej się

rtęci; na działanie takowych wystawieni są ci, których przedmiotem jest posrebrzanie, pozłacanie, a nadewszystko destylacja, czyli oczyszczanie rtęci.

Rtęć już w zwyczajnej temperaturze, ma własność wydzielania drobnych cząsteczek, unoszących się w atmosferze. Nie należy jednakże tego przypisywać ulatnianiu się rtęci, to jest przejściu ze stanu płynnego, do stanu pary, gdyż do tego potrzeba aż 360° Réaumur'a, ale tej własności, że za najmniejszym poruszeniem, czyli zmianą miejsca, wydziela z siebie niezmiernie subtelne cząsteczki, które prądem powietrza mogą być porwane, i przez pewien czas w niem zawieszane. Cóż podobnego, tylko na daleko większą skalę widziemy, gdy kroplę czyli kulkę merkurjuszu, z pewnej wysokości na stół, lub podłogę upuścimy, wtedy rtęć rozpada się, na różnej wielkości kulki, które zaledwie okiem mogą być dostrzegalne. Tak drobnuteńkie cząsteczki, z łatwością wchodzi w odzież, zmieszają się z krwią, a pośrednictwem dróg oddechowych, i powodują, w wybitniejszej lub mniej wyraźnej formie występujące, różne przypadłości chorobowe, a to stosownie do ilości działającej rtęci, i czasu przez który swój zgubny wpływ na organizm wywierała. Biorąc pod uwagę ciężkość gatunkową rtęci, która jest blisko, czternaście razy cięższą od wody, trudno sobie wyobrazić, jak umie cząsteczki z siebie wydzielać, i takowemi atmosferę napełniać. Lecz że tak jest, a nie inaczej, przekonywa nas, następny dowód historyczny, jako fakt w nauce podawany, i powagą takiego znakomitego jak Michel Lévy higienisty, poparły.

W roku 1820, okręt angielski, nazwiskiem Triumph, wioził znaczny zapas rtęci w pecherzach i baryłkach.

Skutkiem złego zapakowania i nieostróżności, rtęć wyciekła ze wspomnianych naczyń, a jako ciecz nadzwyczaj ruchliwa, rozlała się po wszystkich częściach okrętu.

Nie wyszło trzech tygodni, gdy cała bez wyjątku załoga, z dwustu ludzi złożona, nagle zaczęła cierpieć na ślinotoki, owrzodzenia jamy

ustnej i języka, tudzież i paraliż niektórych części ciała, i osłabienie działalności żołądka i kiszek, aż do zupełnej prawie niemożności trawienia.

Działanie to rtęci, jeszcze silniej dotknęło na owym okręcie, znajdujące się zwierzęta, jakoto: barany, świnie, kozy, kury, koty i t. d. które w niedługim czasie wyzdychały.

Jako inny jeszcze dowód, działania rtęci, służy ta okoliczność: że ci, którzy w szpitalach wenerycznych, obsługują chorych, frykcyi czyli wcierań merkurjalnych używających, sami dostają ślinotoków i opuchnięcia dziąseł, chociaż nie mieli w rękę i nie byli w bezpośredniem zetknięciu, z maścią rtęciową.

Zgubne działanie rtęci, i postęp zatrucia całego organizmu, w różnych nader formach chorobnych występujący, obserwować możemy na robotnikach, pracujących w minach, czyli kopalniach rtęci, która się zwykle w postaci siarku rtęci, czyli cynobru znajduje.

Ramazzini dał nam przerażający obraz nieszczęśliwych robotników, skazanych na pracę w kopalniach rtęci.

Podobnież i Bernard de Jousieu, uczony francuzki, na początku zeszłego stulecia żyjący, dostarczył nam obserwacji, nad robotnikami w kopalniach Almádeu czynionych. Nie będziemy czytelnikom, szerzej tu odnoszących się szczegółów rozbierać, bo jest zadaniem naszym, zwrócić ich uwagę, na rzeczy bliżej nas obchodzące, tj. na użycie i sposób dokonywania różnych czynności z rtęcią, w kraju naszym zgubny wpływ, na życie robotników wywierających; dość nam widzieć, że ci nieszczęśliwi, przy najokropniejszym rozstroju całego organizmu, kończą życie; przy najlepszych okolicznościach, trzy lata najwięcej, (podług statystyki Fallopiusza) pełnego boleści życia, mają sobie dozwolone, pod koniec którego, że tak powiemy, przystępuje powolne konanie.

Niektóre organizmy, tak są na działanie rtęci nieusposobione, że po przeciągu kilku miesięcy, dotknięte jej zgubnymi wpływami, muszą zupełnie dalszej pracy zaniechać.

W kopalniach Frejus, tylko dwie godziny każdy

robotnik pracować jest w stanie; to nas przekonywa, o gwałtowności działania tego metalu.

Własność ulatniania się rtęci czyni wszelkie rzemiosła, które jej używają niebezpiecznemi. Ten zgubny wpływ rtęci, nietylko się do samych robotników rozciąga, ale i do mieszkańców domu, w których się zakład, z rtęcią do czynienia mający znajduje, a nawet i do domów sąsiednich.

Objawy chorobne zgubnego działania rtęci na organizm dowodzące, w dość krótkim jak widzieliśmy występują czasie; lecz rozmaite nieprzyjemne okoliczności, jakoto: nieochętność, wysoka temperatura miejsc, w których się pracujący znajdują, zaduch, skutkiem nieobszerności, lub niemożności przewietrzania izb roboczych powstający i t. d. przyspieszają znacznie rozwój przypadłości, które razem zebrane, znane są w medycynie, pod nazwą mercurialismus.

Od chwili wynalezienia sposobu, galwanicznego pozłacania i posrebrzania, zaniechano zupełnie, używania rtęci w złotnictwie. Toż samo stosuje się i do używania rtęci w fabrykacji luster, do których używają amalgamatu (1) rtęci i cyny.

Miejsce zabójczo działającej rtęci, zastąpić może srebro, a lubo takie przyrządzenie zwierciadeł jest nieco kosztowniejsze, jednakże droższe od takowych, zdrowie pracujących, jest usunięte z pod zgubnego wpływu.

Próby w tym względzie, z pomyślnym skutkiem dokonywane były.

Większą może sposobność nabycia chorób rtęciowych jak przy fabrykacji luster, mają fabrykanci kapeluszy. Najważniejszym przedmiotem w tém rzemiośle, są włosy oddzielone od skóry, przez pocieranie szczotkami zmaczanymi w stosownie przyrządzonym płynie.

Płyn ten składa się z saletranu rtęciowego, kwasu arsenowego i dwuchlorku rtęci, co wszystko rozpuszczone w wodzie daje rozczyn, jak

(1) Amalgamatem nazywamy mechaniczne złączenie rtęci, z jakim metalem, np. z cynkiem, cyną lub innym.

widziemy z gwałtownie działających trucizn się składający; używanym on jest właśnie z przyczyny własności oddzielania włosów od skóry.

Tak oddzielone włosy, zostają tłuczone na tak zwanym łąku, poczem następuje ich pilśnienie i zwilżanie, a utworzony ztąd puch, kładzie się do wielkiego naczynia, napełnionego wodą, nieco zakwaszoną kwasem siarczanym i ogrzewa do 64° Réaumur'a. Zobaczmy jak ta czynność oddziaływa, na zdrowie pracujących.

Z saletranu rtęciowego, wydobywa się kwas podsaletrany, w postaci czerwonych, duszących i kaszel wzbudzających par, a nader zgubnie na same pęcherzyki płucne, które w sprawie oddychania, główną grają rolę, działających.

Obfitemu wywiązywaniu się tych par, sprzyja podwyższona temperatura; lubo i w zwykłych warunkach kwas saletrany, wydziela z siebie wspomniane dymy, lecz w mniejszej ilości.

Podczas tłuczenia włosów na łąku, tworzy się obłok złożony z drobnych włosków puchu, który w sobie zawiera i wspomniany saletran rtęciowy, i kwas arsenowy, te zaś działają na oczy, na błonę śluzową ust i nosa, podczas gdy rtęć, przez drogi oddechowe do organizmu wchodzi, i może spowodować w mniejszym lub większym stopniu otrucie, rozpoznające się po następujących oznakach: ciało blade, jakby trupie, skóra sucha i wychudła, mocne pragnienie, brak apetytu i rozstrojenie ze strony przyrządu trawienia, nareszcie i charakterystyczne drżenie członków.

Wszelki pył i kurz, chociaż nie z trujących elementów składający się, na drodze wprost mechanicznej, działa na organizm szkodliwie, bo zamyka delikatne rozłączenia tchawicy i tym sposobem pozbawia własności działalności pewną część płuc; tym zgubniej więc musi działać pył, zawierający tak gwałtowną truciznę jak rtęć i arsen, który to ostatni wkrótce rozpatrzemy, obecnie zaś dość nam wiedzieć, że arsen zetknięty z błoną śluzową, powoduje jej silne zapalenie.

Leczenie zapobiegawcze rozwojowi odnoszących się tu chorób, wiele bardzo przedstawia do życzenia. Aby zachęcić badaczy na tej drodze pracujących, naznaczono we Francji już od 1815 roku nagrodę, za wynalezienie sposobu, usuwającego robotników z pod zgubnego wpływu wymienionych otruc, lub obmyślenie środka, za pomocą którego rtęć zupełnie wyrugować, a zastąpić czem innem by można.

Lecz wiadomości dotyczące się niniejszego przedmiotu, a w „Annales d'Hygiene publique“ ogłaszane, świadczą o zupełnem niezadośćczynieniu, temu tak ważnemu przedmiotowi. Pan Chaumont, wynalazł maszynę do porywania włosków, podczas tłuczenia na łąku się wznoszących, lecz to za ledwie w części czyni zadość oczekiwaniu.

W ogóle, następnych nam hygieny dostarcza środków zabezpieczających:

a) Ze strony zakładów przemysłowych.

Miejsca w których się pracujący znajdują, winny być obszerne, często przewietrzane, opatrzone znaczną liczną liczbą okien; *najważniejszą* zaś i *konieczną* jest rzeczą, aby piece w podobnych zakładach, zbudowane były z tak zwanym podwójnym ciągiem, za pomocą którego utrzymywać by można stale kierunek prądu powietrza, z wewnątrz sali roboczej na zewnątrz, i tym sposobem powstające pary rtęci wydalac z atmosfery, w której się pracujący znajdują.

b) Ze strony robotników.

Takowi powinni używać częstych kąpieli, przemieniać odzież, i od czasu do czasu, zaczerpywać świeżego powietrza, po za obrebrak zakładu, a przede wszystkim starać się jak najmniej przedłużać pracę dzienną, i być opatrzonemi w oczkowane, lub z pęcherza zrobione rękawiczki, także i twarz okrywającą maskę, w celu zapobieżenia dostawania się rtęci do organizmu. Rtęć bowiem, przy wcieraniu, dzieli się na subtelne kulki, w otwory skóry, czyli pory ciała wchodzące, które przez system naczyńniowy, do ogólnego obiegu są wprowadzone. Na tej zasadzie polega działanie maści merkurjalnej, zwanój szarą, a powszechnie znanój.

Gimnastyka i ruch aż do wzbudzenia potów, jak również i napój z maleńkiej ilości jodku potassu, rozpuszczonego w wodzie bardzo jest zalecany.

Pomimo tych wszystkich środków ostrożności, zgubny wpływ rtęci niczem się w zupełności usunąć nie daje, i wiele zapewne czasu upłynie, zanim ogół przedsiębiorców, zaprzestanie używać rtęci, tam gdzie nie jest koniecznie potrzebna; nastąpi to wtedy gdy jakieś małe zyski, ustąpią miejsca lepij zrozumianemu interesowi zdrowia ogólnego.

(Dalszy ciąg nastąpi).